

DENARY PALATYNA SIECIECHA

przez

Dra Fr. Piekosińskiego

Wykopalisko monet polskich z końca XI wieku, dokonane nad Prądnikiem ojcowskim i opisane przez p. S. J. Czarnowskiego w numerze 2 i 3 *Wiadomo ci Numizmatycznych* tomu III (rok 1898), jest niezwykle doniosłej wagi i to nie tylko dla numizmatyki polskiej średniowiecznej, ale i dla ówczesnej historii polskiej, a to z powodu znacznej stosunkowo liczby denarów palatyna Sieciecha, jaka się w tym wykopalisku znalazła.

Denarki palatyna Sieciecha nie są w numizmatyce polskiej z doby piastowskiej nowością, ogłosił je w rysunku i podał wiadomość o trzech egzemplarzach już p. Stronczyński w dziele swoim: *Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów*, II, str. 54, ale denary Sieciecha wykopane w jaskini nad Prądnikiem ojcowskim są zgoła inne i z ogłoszonymi przez Stronczyńskiego prócz samej osoby palatyna Sieciecha żadnego zgoła nie przedstawiały powinowactwa.

Ogłoszone przez p. P. senatora Stronczyńskiego denary Sieciecha budziły najwyższy naukowy interes i stanowiły prawdziwą łamigłówkę. Wiadomym przecież było notorycznie, że Sieciech był palatynem księcia Władysława Hermana, był więc w tym charakterze monet księcia, tymczasem owe denarki miały na sobie tylko imię Sieciecha samego a o imieniu księcia nie było żadnej mowy.

Brak na denarach tych imienia panującego księcia w żadnym innym sposobie nie dał się wytłumaczyć, jakże to była prywatna tylko moneta Sieciecha, bita przez niego w własnym imieniu na mocy uzyskanego od księcia przywileju. Wprawdzie numizmatyka polska średniowieczna nie dostarczała żadnego innego podobnego przykładu, i by księstwo oprócz arcybiskupom i biskupom także i prywatnym osobom nadawali prawo bicia monety, wszelako ogromna ilość bezimiennych denarów polskich z XII i XIII wieku, nosząca na sobie wyłącznie tylko herby notorycznie szlacheckie i to samo zjawisko widoczne na denarach z wykopaliska wiele księstwo dowodziła ponad wszelką wątpliwość, że i znakomitsze rycerstwo-szlachta uzyskiwała przywilej bicia własnej monety. Zresztą przywilej taki nie czynił skarbowi monarchii żadnej szkody. Moneta taka miała bieg tylko partykularny, to jest tylko w dobrach obdarowanego przywilejem rycerza-szlachcika, w tych tylko dobrach i pomiędzy własnymi tego rycerza poddanymi miała ta moneta obieg wedle swej imiennej wartości: poza granicami tych dóbr nie była już ona monetą, ale szła tylko jako kruszec szlachetny, jako srebro na wagę.

Owa niezmiernie szczupła liczba denarów Sieciecha, o których podał wiadomość Stronczyński, mianowicie trzy tylko, tem się właśnie tłumaczyła, i to była moneta partykularna, mająca obieg jedynie w dobrach Sieciecha a więc tylko w północno-wschodnim cyplu województwa sandomierskiego, która przeto tylko wyjątkowo i to nie jako pieniądz, lecz jako kruszec mogła się dostać w inne okolice kraju. Na takiej monecie imię księcia nie potrzebowało być wyraźne wcale, a nawet nie powinno być, gdy położenie imienia księcia na monecie dawałoby jej charakter monety księcej a zatem do pospolitego obiegu przeznaczoną, czem ona wcale być nie miała.

Ale monety wykopane nad Prądnikiem ojcowskim już takiego tłumaczenia nie dozwalały. Okolica Ojcowa to nie Sieciechów, to nie cypel północny województwa sandomierskiego, to jest Małopolski, okolica leżąca tu nieopodal Krakowa, gdzie prywatne denary Sieciecha nie miały żadnej mocy obiegowej. Znalezienie tych denarów w tej okolicy i to w liczbie tak znacznej gdy 26 sztuk, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że to nie była

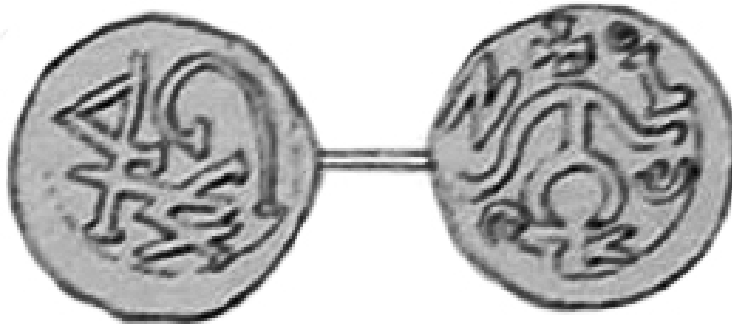
prywatna moneta Sieciecha, lecz moneta księcia do pospolitego obiegu przeznaczona a tylko przez Sieciecha jako palatyna a więc i zawiadowca skarbu księcia tego bita.

Ale i na denarach wykopanych nad Prdnikiem ojcowskim, chociaż one z pod zgoła innego stempla wyszły brak imienia panującego księcia, a gdyby to miała być moneta księcia i do pospolitego obiegu przeznaczona, to zaniedbanie takie tam mniej dałoby się wytłumaczyć, gdy niemal kałdy ze znalezionych nad Prdnikiem denarów jest bity innym stemplem: wzięto więc conajmniej kilkanaście osobnych stempli. Przeoczenie zatem dałoby się wytłumaczyć przy jednym stemple, ale nie przy kilkunastu. Jeżeli przeto mamy do czynienia, co najmniej z kilkunastoma stemplami, a wszystkie ze sobą w najbliższym powinowactwie zostają, to dowód, że tu nie mamy żadnym przeoczeniem do czynienia, lecz że tak jest, tak by miało, tak zrobi polecono!

A jednak niepołacie nazwiska monarszego na monecie księcia byłyby tak ciężkim przewinieniem, tracącemu po prostu zdradę główną, a wprost niepodobną przypuścić, i by Sieciech zostający w urzędzie nadwornym, omylił się narażając na skutki podobnego przewinienia. Nie, czego podobnego przypuścić nie można, moneta musiała odpowiadać wszelkim warunkom, jakie podówczas do monety księcia stawiano.

Przypatrzmy się więc tej monecie bliżej dokładnie.

Z prawej strony wyobraża ona znak przedstawiający u dołu niby pierście wyszczerbany, na jego boku krótkie stylisko, a na tem stylisku niby zawiasa. Nad zawiasa krzyż, o którym wszelako trudno powiedzieć, czy on należy do figury co dopiero opisanej czy też do otokowego napisu. W otoku zaś jest bardzo wyraźnymi literami położony napis ZETEH. Owa figura wyjęta przez nas opisana jest zatem herbem czyli właściwie stannicą Sieciecha, podobną do tych, jakie spotykamy na najstarszych pieczęciach rycerstwa polskiego wieków średnich.



Ta więc strona prawa naszego denarka nieczym zgoła osoby panującego monarchy nie wykazuje, lecz zajęta jest wyłącznie przez Sieciecha.

Strona odwrotna tego denara przedstawia znak na pierwszy rzut oka zgoła niezrozumiały.

Ponieważ imię księcia VLADISLAUS musiało być na tej monecie koniecznie zamieszczone, przeto musimy w tym pozornie niezrozumiałym znaku domyślić się przede wszystkim monogramu utworzonego z tego imienia. Otóż rozbierzmy ów znak na jego części składowe z tym stanowczym zamiarem, by z niego imię VLADISLAUS być wydobyte, otrzymujemy tak analizę :



Ze względu na niebalamuctwa w napisach na monetach piastowskich należą do najpospolitszych zjawisk, ponieważ ci, którzy się trudnili rżnięciem stempli do monet, ani pisać ani czytać nie umieli i tylko naśladowali udzielone im wzory, nie zawsze kaligraficznie i starannie wypisane, przeto ostatecznie można na ów znak na odwrotnej stronie denarka Sieciechowskiego uważać za monogram imienia VLADISLAUS, wskazując panującego cesarza Władysława Hermana.

Ale dopiero teraz, kiedy my wybraliśmy z najtrudniejszego położenia, moneta powyższa zaczyna dla nas nabierać niezwykłego zainteresowania.

A więc naprzód: skoro ów znak widoczny na odwrotnej stronie denara Sieciechowskiego jest monogramem imienia cesarza, imię monarchy musi za poprzedzać imię urzędnika i stać na pierwszym miejscu, przeto ta strona owego denarka, którą dotychczas za odwrotną uważaliśmy, musi być uważana za stronę główną, zaś strona wyobrażająca stanicę runiczną i imię Sieciecha za stronę odwrotną.

Następnie zachodzi najpoważniejsze pytanie, skoro na monecie jest imię Sieciecha wypisane literami tak wyraźnymi i starannymi, jak się to na monetach dawniejszych piastowskich tylko niezwykle rzadko zjawia, dlaczego imię cesarza, stokrójnie ważniejsze, ukryte zostało w niepodobnym dla profanów do zrozumienia i odgadnięcia monogramie?!

Oto tu leży punkt ciężkości wyniosło ci wykopaliska ojcowskiego dla dziejów Władysława Hermana.

W świetle tego wykopaliska palatyn Sieciech przedstawia się jako zdeterminowany zdrajca.

Przywieźmy sobie na pamięć pokrótce dzieje XI wieku. Bolesław Chrobry był monarchą bardzo energicznym a chociaż nie uciskał swoich poddanych, był przecie bardzo stanowczym, i nie mamy żadnego przykładu z dziejów jego wyłamywania się wielmożów z pod jego woli, chociaż to byli sami wielcy jeszcze dynastowie, przeważnie młodzieńcy potomkowie dynastii Popielidów i Piastów. Długoletnie panowanie Chrobrego, urok bohaterski, jaki go otaczał, był powodem, że otaczający go wielmożowie przyzwyczajali się słuchać bezwarunkowo jego woli. Zmieniło się to jednak za krótkiego a nieszczyśliwego panowania jego syna Mieszka II. Urok bohaterstwa, jakim jaśniał Chrobry, który zniewalał otaczających go dynastów do bezwarunkowego posłuszeństwa, już nie przywiecał Mieszkowi II, a dynastowie począli podnosić głowy. Ze śmierci Mieszka II rzeczy przybrały jeszcze smutniejszy dla powagi monarszej formę.

Po śmierci bowiem Mieszka II objął nad jego nieletnim synem Kazimierzem Miskowiczem, opiekę oczywiście który przebywał na dworze monarszym wielmożów, pochodzący z dynastii Piastów, a więc stryjeczny, którego imię różniło się od współczesnych nam nie przechowały. Królowa - wdowa Rycheza nie mogła być główną opiekunką, gdy podówczas najpoważniejszym atrybutem władzy monarszej była godność wojewodowska, czyli prowadzenie wyprawy wojennej pod własnym dowództwem, czego przecie kobieta czynić nie mogła. Ów opiekun Kazimierza Miskowicza, równy co do godności innym

wielmo om, mniemaj cy nawet za sob uroku władzy monarszej, nie mógł oczywiecie imponowa tym wielmo om a tak urok władzy monarszej, niedawno jeszcze tak wietny, szybkim krokiem chylił si ku upadkowi.

Wyp dzenie z kraju królowej - wdowy Ryczezy z nieletnim Kazimierzem i pustosz cy napad Brzetysława czeskiego, któremu rycerstwo polskie czoła stawi nie potrafiło, spowodowało rozpr enie władzy, a dynastowie magnaci robili, co im si zupełnie podobało.

Kazimierz Mieszkowicz, wrócił do ojczyzny w wieku młodocianym, został ja rozbit i wyniszczon , a tu jeszcze do wszystkiego nieszcz cia i Mieczysław uzurpator mazowiecki podniósł głow . Musiała to by dzielna natura ten Kazimierz Mieszkowicz, e znalazłszy ojczyzn w ostatniem rozbiciu, nie tylko podołał Mieczysławowi mazowieckiemu, ale i pa stwo jako tako do kupy zlepił i po krótkich stosunkowo rz dach do silne synowi swemu starszemu Bolesławowi miałemu w spu ci nie zostawił.

Bolesław miał był monarch energicznym w całym tego słowa znaczeniu, a nadto pop dliwy i do okrucie stwa skłonny. Wielmo om polskim odzwyczajonym przez trzydzie ci kilka lat po mierci Bolesława Chrobrego od rz dów spr ystych, monarcha tego pokroju, co Bolesław miał, musiał by niesłychanie niewygodnym.

Pocz to wi c spiskowa , aby go z tronu obali , a niedoł g brata jego Władysława Hermana na stolcu ksi cym osadzi . Do spisku tego nale ał, a prawdopodobnie główn rol w nim prowadził biskup krakowski Stanisław. Spisek wykrył si przed czasem a biskup Stanisław przyplacił to mierci m cze sk . Ale wielmo owie nie dali mu za wygran , a w dwa ju lata po nieudanym pierwszym spisku, Bolesław miał bez adnego krwawego buntu, niby zmiana obrazu w panoramie, idzie na wygnanie a Władysław Herman stolec ksi cy po bracie opuszczony obejmuje.

Gdy Sieciech od pierwszej chwili wst pienia Władysława Hermana na tron dzier y najwysz godno palatyna w pa stwie nie trudno si domy li , e to on po mierci biskupa krakowskiego Stanisława stan ł na czele spisku przeciw Bolesławowi miałemu i ostatecznie spowodował jego wygnanie, a natomiast wyniesienie na tron Władysława Hermana.

Łatwo , z jak si udał spisek przeciw Bolesławowi miałemu, dowodzi, e Sieciech był nielada intrygant, niemniej i u wielmo ów, przebywaj cych na dworze monarszym, u ywał zupełnego zaufania. e za był człowiekiem wielkiej ambicyi, wi c nie stan ł w połowie drogi, ale widz c, jak łatwo poszło mu ze str cenie z tronu Bolesława miałego, który przecie był m em odwanym i rycerskim, zacz ł przemy liwa nad tem, aby i starego Władysława Hermana zrzuci z tronu i stolec ksi cy zdoby dla siebie.

e za był, jak opowiada Gallus, m czyzn przystojnym (*formosus*), wi c udało mu si zbałamuci ksi n Judyt , drug on Władysława Hermana, a wdow po Salomonie królu w gierskim i pozyska ja dla swoich planów. Odt d wszystkie kroki Sieciecha nosz ju pi tno oczywistej zdrady na sobie. Stara on si wszystkie urz dy swymi stronnikami i poplecznikami obsadzi przeciw tym, na których liczy nie mo e, wyst puje z cał bezwzgl dno ci , a nawet czyni zasadzki przeciw młodocianemu Bolesławowi Krzywoustemu, którego animusz rycerski widocznie gro nym mu si by wydaje.

Zmiarkowali si młodzi ksi ta: Zbigniew i Bolesław, podali sobie r ce, a stary niedoł ga Władysław Herman, mimo i do ostatniej chwili zupełne dla Sieciecha zachował zaufanie, był wreszcie zmuszony pozby si tego swego niegdy sojusznika, a nast pnie zdecydowanego i wielce niebezpiecznego wroga.

Na tle tego obrazu jak e interesuj co przedstawiaj si nasze denary Sieciechowe pochodz ce z wykopalisk z nad Pr dnika Ojcowskiego.

Imi Sieciecha starannie, wyra nie i w miejscu celnem umieszczone wraz z jego stannic , rzuca si ka demu zaraz na pierwszy rzut oka: imienia panuj cego ksi cia, ukrytego w kunsztownym monogramie, nikt si domy le nie jest w stanie, tak, e maj c te monet w r kach ma si niezachwian pewno , e si ma tylko z monet Sieciecha do czynienia.

Natomiast ów kunsztowny monogram jest w stanie dostatecznie obroni Sieciecha, gdyby mu zarzucono, że imi księcia ignorował; imiona księcia w monogramach są bowiem w numizmatyce redniowiecznej dość częstym zjawiskiem.

Jeżeli za bicia monety należało podówczas przede wszystkim do atrybutów władzy monarszej, wówczas ów denar Sieciechów miał być pierwszym zwiastunem tej godności, do jakiej Sieciech *per fas et nefas* zdążył, lecz której na szczęście nie zdołał dopiąć.

Inne monety znalezione w wykopalisku nad Prądnikiem Ojcowskim w liczbie 90, świadczą dowodnie, że o monetach rzekomych Rychezy lub Kazimierza Mieszkowicza mowa być nie może, lecz że od śmierci Mieszka II do czasów panowania Bolesława miały być u nas przede wszystkim w obiegu denarki wendyjskie.

Może wszelako zastanawia brak zupełny monet Bolesława miałego, które w tym wykopalisku koniecznie znaleźć się powinny.

Ten szczegół jest bardzo znamieny, nie jestem wszelako w stanie w tej chwili o wiadomości, do jakich wniosków mógłby fakt ten upoważniać.